Nr. 34. Królewska Huta. Wtorek, 1. Maja 1888. Rok I.



Górnoślązak wychodzi co Wtorek i Piątek. — **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym **Dodatkiem Powieściowym** wynosi na pocztach, w Expedycyi i u panów Agentów **1 markę.** Pod opaską wysyłany z Expedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy z pieniędzmi** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka“ (T. Szczepański)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka“** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 45.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Przegląd polityczny.

Niemcy. Dnia 24. b. m. przybyła królowa angielska Wiktorya, matka cesarzowéj niemieckiéj, do Berlina, ażeby odwiedzić chorego zięcia, a zabawiwszy dwa dni na dworze niemieckim opuściła w dniu 26. b. m. o godzinie 7¼ wieczorem Charlottenburg. W „Dzienniku Pozn.“ czytamy:

„Lubo królowa Wiktorya przez cały czas swéj bytności w Charlottenburgu nie rozłączała się z córką, cesarzową Wiktoryą, i lubo wizyta jéj miała głównie i prawie wyłącznie na celu odwiedzenie osobiście ciężko chorego zięcia — mimo to nie będzie takowa bez politycznych następstw. Królowa angielska nie rządzi wprawdzie, bo rządzą za nią jéj ministrowie, ale od niéj zawsze zależną jest ostateczna decyzya i jéj osobista wola nie jest bez wpływu na losy własnego kraju i jego politykę zewnętrzną. To też nie bez następstw będzie prawdopodobnie narada królowéj Wiktoryi z księciem Bismarkiem, która trwała blisko godzinę i odbyła się w cztery oczy. Donosi o tem „National-Ztg.“ i pisze, że w środę o godzinie 12. w południe zajechał ks. kanclerz przed zamek charlottenburgski i udał się zaraz na pokoje królowéj Wiktoryi, gdzie zabawił do 1. godziny. Zaraz po téj konferencyi udał się ks. Bismark do cesarza Fryderyka. „National-Ztg.“ pisze prócz tego, że na środowym obiedzie dworskim w Charlottenburgu dłuższy czas i to bardzo łaskawie rozmawiała królowa Wiktorya z niemieckim kanclerzem, z czego wnosić można, że rezultat uprzedniéj narady był niezwykle zadowalniającym. Czas to pokaże.“

— **O zdrowiu cesarza** dochodzą nas z każdym dniem pomyślniejsze wiadomości. Wprawdzie o usunięciu zarodu choroby, pisze korespondent do „Ob Anz.“ nie może być mowy, gdyż żadna sztuka lekarska tego dokazać nie jest w stanie, lecz cesarz czuje się co dzień silniejszym i jest w jak najlepszym humorze, w nadziei, że odzyska zupełne zdrowie. Doktorzy mu naturalnie otuchy nie odbierają, choć wiedzą, że gorzéj z nim, jak sam przypuszcza.

— **We Francyi** ciągle jeszcze Boulanger jest tym punktem, około którego wszystko się obraca. Rada miejska w Paryżu gani jednogłośnie rozruchy, jakie z powodu Boulangera we Francyi powstały i jest stanowczo przeciwną Boulangerowi. Paryzka „hołota“ jest zaś dla niego zupełnie pozyskaną.

Wobec takich stósunków pracują w Paryżu monarchiści usilnie nad zniesieniem rzeczypospolitéj, a chcą na tronie osadzić księcia Orleańskiego, wygna-

WAWRZYNA.

POWIEŚĆ
przez
Paulinę z L. Wilkońską.

(Ciąg dalszy).

Rozumie się, że przy takiém życiu nie zawsze owe 15 000 dochodu rocznego wystarczyć mogły, i gdy po 10ciu latach mieszkania w Warszawie, pani Mateuszowa z synami za granicę wyjeżdżała, by młodzi i uniwersytety niemieckie zwiedzili, poczciwy pan Jan z bólem serca się przekonał, że dzierżawca Ługowa na rewersa dziedziczki 50 000 złotych polskich nadliczył.

— Oto widzi pan Jan — tłumaczyła się pani Mateuszowa — że edukacya chłopców dużo kosztowała: najpierwsi do nich chodzili profesorowie. Potém, potrzeba przecież było jakoś żyć z ludźmi . . . I zobaczy Pan Jan — dodała z uśmiechem — że moi synowie piękne porobią partye; ładni, wykształceni, umieją się podobać... O, nie nadarmo ja ich w wyższe wprowadzałam towarzystwa — dodała ciszéj i znacząco — tam się mogą bogato ożenić, i żony z pięknych domów.

— Bodaj się to wszystko na coś dobrego przydało! — odpowiedział jéj zachmurzony pan Jan — ale wątpi o tém kościół Boży.

— Ej, tak się zdaje panu Janowi, ale skutek okaże to najlepiéj. Zawsze mi pan Jan takie robił uwagi, ile razy z Poznańskiego do nas zawitałeś, alem ja ich nie słuchała, bo przecież wiém co robię: już dzisiaj wszyscy chłopców moich na wielkim świecie warszawskim znają, a gdy z zagranicy powrócą, to niechybnie najpiękniejsze porobią partye. Zwłaszcza też Adolfek, który prawdziwym jest ulubieńcem salonów: to istny cherubinek, ten chłopiec. A jakim akcentem mówi po francuzku!... O, mój Adolfek wielką karyerę zrobi.

Pan Jan już matce na te jéj świetne marzenia nic nie odpowiedział, i tylko sobie pod nosem mruknął: „Licho zrządziło!... Dzieci przy mająteczku szlacheckim nawykły do jakiéjś innéj sfery, nabrały jakiegoś tonu... Dobre chłopczyska, ale mi coś strasznie na paniczów chorują! — Adolfek ślicznym akcentem po francuzku mówi!... Poczciwa kobiecina, ale niech jéj Bóg przebaczy!... Oj, zapłakaćto raczéj należy, że się szczycimy pięknym akcentem obcego języka, nie umiejąc dobrze swojego.“

I westchnął, i za własnemi pobiegł interesami, bo powrotu jego wyglądała kochana żona i czworo miluchnych dziatek — i słaba matka żony.

Przedłużono więc jeszcze na lat sześć dzierżawę Ługowa panu Zgonińskiemu, i pani Wojsławska z Adolfem i Edwardem, w towarzystwie pana Jana, opuściła Warszawę, jadąc na Poznań, ażeby po drodze panią Janową odwiedzić.

II.

Przededworem w Jabłonce, pod śliczném drzewem akacyowém, siedziała przy stoliku młoda jeszcze kobieta ujmującéj postaci; przy niéj na taboreciku dziesięcioletnia dziewczynka, a obok na zielonéj ławce mężczyzna lat średnich i młodzian w saméj wiośnie wieku. Troje drobnych dziatek skakało w około, nieco starszy chłopczyk słuchał rozmowy rodziców, a na trawniku opodal pełzało przy niańce, czerstwéj wieśniaczce, śliczne jak aniołek w białym stroju niemowlę.

Słońce ku zachodowi zmierzało, żegnając biały dworzec, zielone drzewa i licznobarwne kwiaty ogrodu. Promień jasny, błyskotny, przedarł w téj chwili wieńce wielkich listków akacyi i złocił główkę maleńkiéj dzieweczki, która się ku matce wspinała, prosząc o tereśnie, będące w koszyku na stole: niebieskie oczęta wymowniéj jeszcze prosiły aniżeli usteczka różane.

Mama połajała dziecię, że się naprzykrza, że już dosyć jadło — i zawstydzona panienka, z rumieńcem na licu, spuściła oczęta a usteczka skrzywdziły się do płaczu.

— Chodź do mnie, Leosiu! zawołał na to młodzian — chodź do mnie dzieweczko, dam ci w zamian tereśni, smaczny karmelek różowy.

Dzieweczka oczy podniosła, błysnął uśmiech na różowem licu, poskoczyła do młodziana, który ją wziął na kolana i do piersi przycisnął.

— Czy mnie kochasz Leotko? zapytał.

— Kocham stryjaszka — odpowiedziało dziecię, i musnęło drobną rączką pieszczotliwie ciemny wąsik stryjaszka, i pogłaskało mu włosy, odkrywające jego pogodne czoło.

— Pan Edward zupełnie rozpieści mi dzieci, wymówiła pani Janowa, z wyrazem matki, którą cieszy i zobowięzuje każda przychylność, okazana ukochanemu dziecięciu. Gdyż tą niewiastą ujmującéj postaci, a matką ładnéj dziatwy, była pani Janowa Wojsławska; opodal lat średnich mężczyzną pan Jan, a młodzieńcem Edward, do nich w gościnę przybyły.

Działo się to w pięć lat później od chwili która poprzedzający kończy rozdział. W tym przeciągu czasu pani Mateuszowa Wojsławska bawiła z synami dwa lata w Berlinie, rok w Monachium, przez rok jeden podróżowali; potém wrócili do Warszawy; ale gdy jéj lekarze, cierpiącéj na słabość piersiową, kazali pić wody salcbruńskie, wyjechała, na wiosnę z ulubionym Adolfem bezwłocznie za gra-

nego hrabiego Paryża, który obecnie znajduje się w Belgii. Widzimy więc, że zaburzenia we Francyi ciągle trwają i kto wie, kiedy się skończą i jak?!

— **Rosya zbroi się coraz bardziéj.** Podług najnowszych wiadomości z Wiednia pisze „Oręd. Pozn.", Rosya nie tylko rozszerza forty pod Warszawą, ale także wzmacnia twierdze w Zamościu i i Tarnogrodzie. W gubernii Lubelskiéj budują z wielkim pośpiechem magazyny i baraki. Mimo groznéj zimy skrzętnie pracowano.

Bułgarya. Wszelkie usiłowania, jakie Moskale robią ku pozyskaniu dla siebie Bułgaryi, są bezskuteczne, a obecna niepewność ogólnéj sytuacyi politycznéj wcale nie jest Moskalom na rękę. Stan polityczny Bułgaryi tak przedstawił minister Stambułow korespondentowi jednéj z gazet niemieckich:

„Poprawienia się sytuacyi politycznéj wprawdzie nie widać, a przesilenie dotychczasowe może trwać jeszcze lata, ale czem więcéj się przeciąga tem korzystniéj dla Bułgaryi układa się sytuacya i tem łatwiéj uzyska książę potwierdzenie ze strony Europy. Stan materyalny Bułgaryi jest o wiele lepszy, niż w innych krajach, bo podatki wpływają regularnie, a ludność nie skarży się wcale. Jestem przekonany, że cały naród zgadza się z postępowaniem rządu; lecz gdyby kiedykolwiek zganił jego politykę, wówczas pierwszy ustąpiłbym z pola, bo być ministrem w Bułgaryi nie jest ani przyjemnem ani korzystnem."

Posłuchanie pielgrzymów polskich u Ojca św.

W dniu 20. b. m. otrzymali pielgrzymi polscy i rusińscy posłuchanie u Ojca św. Wszystko odbyło się nader uroczyście i ze wzorowym porządkiem. W sali książęcéj urządzono tron dla Ojca św., który około godziny 12, otoczony kardynałami, w sali się ukazał. Ks. Arcybiskup Morawski odczytał, skoro Papież przybył, następujący adres:

Ojcze święty!

W ślad za niezmiernym tłumem wiernych Chrystusowych, którzy w tym roku Twego jubileuszu kapłańskiego z wiernością, miłością i uległością do stóp Twych, Ojcze święty, upadają, składając ci z powodu tak wielkiéj od Boga danéj Ci łaski, życzenia i upraszając Cię o Twe błogosławieństwo, przychodzimy i my, Arcybiskupi i Biskupi trzech obrządków katolickich z dalekich prowincyi Austryi, z Galicyi, W. Księstwa Krakowskiego i z Bukowiny wraz z wiernymi naszych dyecezyi, a przychodzimy wszyscy zobowiązani równą uległością synowską i serdeczną miłością dla Ciebie, Ojcze święty, i dla téj Stolicy Piotra św., na którą z rządzenia Boskiego wyniesiony zostałeś, na któréj jako Najwyższy Kapłan nowego testamentu, jako wierny stróż najdroższego skarbu boskiego objawienia, jako nieomylny Głosiciel prawdy, jako najwyższy Kierownik, Rządzca i Pasterz Kościoła Bożego, jako prawdziwy Następca Piotra św. i jako widzialny na ziemi Namiestnik Chrystusa, nas wszystkich, owce i jagnięta Chrystusa, pasiesz, wskazując nam drogi Pana do portu wiecznéj szczęśliwości.

Skoro Chrystus Pan, poznawszy w Tobie miłość Piotra św., poruczył Ci, Ojcze św., owce całéj swéj owczarni, natychmiast skierowałeś czujne Swe oko i serce ojcowskie w te nasze ostateczne społeczności okolice. Troskliwem sercem szukając środków na wzmocnienie tego przedmurza, przywołałeś na pomoc nie tylko obronę Nieba, lecz i ziemską siłę, wyniosłeś bowiem Ojców naszéj wiary, Apostołów Słowian, przez kult publiczny i nakazałeś wszystkim ludom katolickim wzywać ich opieki. Mając pieczę nad pomyślnością kościoła ruskiego, rozporządziłeś na wzmocnienie wiary katolickiéj pomiędzy Rusinami to, co uważałeś za najzbawienniejsze, i erygowałeś nową Stolicę biskupią ruską w Stanisławowie, przez co wszystkich prawowiernych Rusinów serca więcéj, aniżeli dotychczas, ku Sobie przyciągnąłeś. Taką samą, iście ojcowską troską otaczasz inny wschodni, ormiański obrządek, nie kładąc żadnéj różnicy pomiędzy katolikami obrządków wschodnich a obrządkiem łacińskim, które naród polski od wieków tak w czasach pomyślnych, jak ciężkich. wiernie i święcie pielęgnuje.

My, Ojcze święty, którzy pełnimy urząd Biskupów w owych stronach, w Królestwie Galicyi, w Wielkiem Księstwie Krakowskiem i Księstwie Bukowińskiem, różne wschodnie obrządki łączymy z zachodnim w jedności wiary i w posłuszeństwie względem Ciebie, który jesteś kamieniem węgielnym jedności kościoła; w odległych dyecezyach naszych odczuwamy ożywcze tchnienie miłości Twojéj, jaką obejmujesz owe okolice nasze; i gdy świat cały obchodzi tryumfalny jubileusz kapłaństwa Twojego, pospieszamy i my do Twego wysokiego tronu, niosąc Ci hołdy serc naszych i sześciu milionów owieczek, które słuchają naszego głosu. Serdeczne składamy dzięki u Twoich stóp, Ojcze święty, za wszystko, co uczyniłeś, celem wzmocnienia i pomnożenia wiary pomiędzy ludami słowiańskiemi; wyznajemy, że wytrwale stoimy przy Tobie i ślubujemy, iż zawsze przy Tobie wiernie stać będziemy, i że chcemy zawsze słuchać pokornie głosu Twego, jako głosu Piotra. Nie pozorny, lecz z głębi serca pochodzący szczeréj miłości afekt okazujemy Ci, Ojcze święty, jaki najlepszemu ojcu winni są wdzięczni synowie i który całem sercem współczuć nam każe z Twojemi bólami i troskami, Twojemi niepokojami i krzywdami, które w Tobie cierpi cały Kościół i cała społeczność chrześciańska.

Gorąco pragniemy, aby miłosierny Bóg położył koniec obecnym utrapieniom, prosząc, abyś, odzyskawszy zupełną wolność, jaka się należy Najwyższéj Twojéj Apostolskiéj godności z prawa Boskiego i ludzkiego i usunąwszy wszelkie przeszkody, mógł rządzić Kościołem Bożym.

Najpokorniéj błagamy Boga, aby Ci, Ojcze św., dał długie pasmo dni, iżbyś jeszcze własnemi oczami ujrzeć mógł najobfitsze plony swoich prac apostolskich i usiłowań, iżbyś w jak najdłuższe lata mógł nam przewodniczyć i sterować łodzią Piotrową, iżbyś za łaską Bożą i pomocą niebieską, od nieprzyjaciół zaczepek wolen, przez mądrość z nieba Ci daną, przez niezwyciężoną cierpliwość i słodką łagodność nieprzyjaciół nawet do upamiętania i na poprawy drogę doprowadził, tak żeby porzuciwszy błędy swoje i herezye, z skruszonem sercem przyłączyli się do jednéj, jedynéj trzody Chrystusa, któréj Ty, Ojcze święty, jesteś pasterzem, by się stała jedna owczarnia i jeden pasterz.

Odpowiedź Ojca św. brzmiała, jak następuje:

Miło Nam jest, że wśród tak wielkich tłumów ludzi, którzy przybywają zewsząd, aby nam składać życzenia z powodu pięćdziesiątéj rocznicy kapłaństwa, widzę i was, coście tu przybyli do Rzymu i z Galicyi i z Krakowskiego i z Bukowiny ożywieni nadzwyczajnem uczuciem synowskiego przywiązania, żeście mówię, przybyli, aby nam okazać swoje i swoich ziomków uczucia i hołdy wobec całego świata! Ta uczuć waszych jedność, która sama przez się tak jest osobliwą, tem większą napełnia Nas radością, skoro pomyślimy, że nie mało różnicie się między sobą i rodem i mową i religijnym nawet obrzędem.

Zaiste, ta też najznakomitsza i prawdziwemu Kościołowi Chrystusa jedynie właściwa należy się chluba, że z wszystkich narodów jedno tworzy społeczeństwo i że zarazem to sprawia, iż wszyscy, mimo różnicy obyczajów i narodowości, temi samemi napełnieni są uczuciami i do tego samego dążą celu. Co się tyczy rozmaitych obrzędów przy świętych ceremoniach, zaprawdę Stolica Apostolska, jak to zawsze z faktycznego stanu rzeczy jawnem było, nie tylko ich nie odrzuca, lecz chętnie i ochoczo pozwala na to, aby wszystkie narody zachowywały i pielęgnowały zgodne z prawami zwyczaje i odziedziczone po przodkach tradycye. Ta wielka w jedności rozmaitość podobna jest do odzienia królewskiego, odznaczającego się rozmaitością wzoru i kształtu, którem to odzieniem przyozdobiona Niepokalana Chrystusa Oblubienica więcéj jeszcze jest przedmiotem podziwu.

I ta siła jednoczenia ludów, która w Kościele się znajduje, sięga daleko i bardzo wiele przyczynia się, jak to sami z doświadczenia wiecie, do zażegnywania nieporozumień, do usuwania trudności, które albo bieg rzeczy, albo też intrygi ludzkie wywołały.

Zachowajcie więc święcie i w zupełności tę sławną zgodę i jedność duchową. która jest nieodstępną

---

nicę. Edward zaś poczekał na Sto-Jańską ratę dzierżawną, a teraz i on z pieniędzmi jechał do matki i do Jabłonkę zawadził.

— Rozpieści nam dzieciaki — dorzucił pan Jan — a potém będą za nim tęskniły.

— Czy potęsknisz za mną, Leosiu? zapytał Edward dziewczęcia.

— Potęsknię — odpowiedziała z pośpiechem, zeskoczyła na ziemię i pobiegła daléj, bo jéj w téj chwili kawałek bułeczki starsza przyniosła siostrzyczka.

— O niedobra dziewczyno! — zawołał Edward — otóż mnie porzuciła dla przysmaczka.

— Wszystkie to one takie! — pochwycił pan Jan. Kochają się, póki im to dogadza, a porzucą potém dla fraszki.

— Oj, Jasiu! — pogroziła mu żona z uśmiechem.

I pan Jan uśmiechnął się dobrotliwie, ujął jéj rękę i serdeczny na niéj pocałunek złożył, dowodzący jasno, że to, co powiedział, pustym tylko było żartem. Tém bardziéj, że zaraz po chwili, kładąc przyjazną rękę na ramieniu Edwarda, dodał:

— Ożeń się chłopcze: dobra i poczciwa żona to najwyższy skarb na świecie, to najwyższe szczęście na ziemi, to urzeczywistnienie najpiękniejszych marzeń naszego życia.

— Ho ho! — zaśmiała się pani Janowa — mój Jaś coś wpada w szał poetyczny — i pochylając się ku niemu, podziękowała mu uściśnieniem ręki.

— Idzie Walenty Rępa z Tomkiem swoim i Stanisław Czajka z Siekierek, co to na wszystkich weselach drużbuje! — zawołał Kazio, najstarszy synek Janostwa, gdy od bramy dziedzińca trzech wieśniaków w świątecznych ukazało się sukniach: jeden w sędziwym będący już wieku, z długo spadającym siwym włosem, w granatowéj sukni i czapce barankowéj, i dwaj młodzi, dorodni jak topole, w zielonych sukmanach oszywanych taśmami, i w czarnych kapeluszach z szerokiemi brzegami, na których zielenił się rozmaryn, powiewały wstęgi, błyszczały złote strzępki i pawie pióra; koszule pod szyją także zdobiły zawiązki z wstążek czerwonych.

— Oni nas przychodzą prosić na wesele, bo to dziś czwartek — wyjaśniła starsza dziewczynka.

— Paulinka zawsze wie wszystko! — uśmiechnęła się pani Janowa.

— Ale mamo, mówiła mi to Wawrzynka: że Tomka wesele będzie w niedzielę przyszłą i że nas zaproszą.

— Z kimżeto się Tomek żeni?

— Z Kasią od państwa Gostyńskich, tatku.

— Aa! z tą ładną dziewczyną, co ją to wychowali.

— Była sierotą. A to taka dobra, pracowita dziewczyna, tak im wdzięczna, to też państwo Gostyńscy wesele jéj wyprawią, dadzą jéj krowę i...

Wieśniacy nadeszli i skłoniwszy się po swojemu, starszy Rępa głos zabrał:

— Przyszliśmy wéj jakby do rodziców własnych, z prośbą dla wielmożnych państwa.

— A co tam powiécie?

Na to wystąpił Czajka i skłoniwszy się trzy razy, zaczął:

Niech będzie błogosławiony ten dom,
Do którego przybywamy!
Dnia dzisiejszego,
Wieczora czwartkowego.
Pan młody i panna młoda,
Dobry wieczór powiada.

Nie przyszliśmy tu z umysłu swego,
Jeno z imienia pana młodego,
A ten pan młody z imienia Adama świętego.
Widziałci to sam Bóg z Nieba,
Że Adamowi przyjaciela było potrzeba:
Wziął żebro z boku jego,
Postawił je według niego,
I stała się żona jego;
Wziął ich do raju wiecznego.

A on wąż nieszczęsny na zdradzie stojał,
Bo jabłko zerwał, Ewie je podał.

Ewa skosztowała,
Adamowi podała.

Adam święty nie chciał żonie serca zasmucić,
I jabłka skosztował.

Wtedy Bóg rzekł: „Fora, Adamie, fora!
Z niebieskiego dwora!
Nie słuchałeś posła mego
Jakby mnie samego."
Dał im rydel i motykę
I kazał iść na twardą opokę:
Dorόbcie się kawałka chleba,
Co nam go wszystkim potrzeba.
Tak i nam dziś, tak i potém,
Zalejma się krwawym potem,
Jak się Trójca święta zalewała,
Kiedy Ewę z Adamem łączyć miała.

Wzdyć to biegała zwierzyna po puszczach, po borach, co tego wesela żądała od Boga. Nie mógł się lud nazareński pomiarkować, coby to za wesele było. O wesele! wesele! weseleć-to było, gdy się Pan Chrystus urodził, cały świat rozweselił i oswobodził.

(Ciąg dalszy nastąpi).

towarzyszką wiary i owocem miłości chrześciańskiéj. Trwajcie i nadal umysłem niezachwianym w uległości i posłuszeństwie dla Stolicy Apostolskiéj; dobijajcie się i nadal wszelkiéj chrześciańskiéj chwały; naśladujcie i nadal życiem i obyczajem świetne przykłady waszych przodków.

Zresztą pragnęlibyśmy, ażebyśmy spokojnie spuścili się na staranie i Ojcowską Naszą o was troskę. Naszego o was starania nigdy wam nie zabraknie; ile jest w Naszéj mocy, przezornością i usiłowaniem, skierowanem ku waszemu dobru, pracować będziemy nad utrzymaniem i polepszeniem tego wszystkiego, co się odnosi do swobody zupełnéj i pomyślności religii.

Tymczasem błagamy dla was o obfitość łask niebieskich, a jako ich zadatek i zarazem dowód Naszéj względem was życzliwości, udzielamy wam wszystkim, coście tu obecni, i również ziomkom waszym błogosławieństwa Apostolskiego.

Wiadomości miejscowe i rozmaite.

Królewska Huta, dnia 28 kwietnia.— Słuchajcie, co się u nas dzieje. — Gdyśmy przed kilku dniami z expedycyi „Górnoślązaka“ wysłali różne paczki na pocztę, pp. urzędnicy pocztowi nie raczyli takowych przyjąć, twierdząc, że adresy muszą być po niemiecku napisane i opierając się na piśmiennem zawezwaniu, jakie kilka dni poprzednio w tym względzie do nas wystósowali. Nie przeczymy wcale, że odebraliśmy to zawezwanie; owszem przeciwnie, chcąc pp. urzędnikom dogodzić a zarazem zapobiedz wszelkiéj niezgodzie, uważaliśmy na to, aby miejscowości li tylko po niemiecku były wymienione. Zdaje nam się, że dla panów urzędników tutejszéj poczty, mających na wysyłkach **miejscowości** po niemiecku wyznaczone, wszelkie trudności co do dalszéj expedycyi zostały usunięte. Lecz pp. urzędnicy tem się bynajmniéj nie zadowolnili, przeciwnie każdą paczkę, **każdy nawet list**, w podobny adres zaopatrzony, zwrócili nam. Ostatecznie byliśmy do tego doprowadzeni, że cały adres kazaliśmy po niemiecku pisać. Jedno tylko słowo polskie stało jeszcze na adresie t. j. wydrukowany na wszystkich kartkach adresowych wyraz „Wielmożny“. Lecz i ten musiał być usunięty, gdyż pp. urzędnicy wymagali, aby „Wielmożny“ przekreślić a napisać „Herrn“! W innym razie oświadczyli, że wysyłek przyjmować nie będą. Cóż więc nam pozostaje do zrobienia? Jesteśmy **zmuszeni** sprawę tę poruszyć i wywiedzieć się, na mocy jakich paragrafów nakaz powyższy odebraliśmy, i zkąd znowu u nas **nowość** taka?! W żadnéj okolicy Niemiec, nawet na wskroś niemieckiéj, podobnych nieprzyjemności nam nie robiono, choć mieliśmy z różnemi pocztami do czynienia.

Trudno nam przypuścić, aby pp. urzędnicy naszéj poczty w tak ważnéj sprawie samodzielnie się mieli rządzić; przeciwnie sądzimy, (choć przyczyny nam są niejasne), że odebrali nakaz z góry. Dlatego nie omieszkamy w właściwe miejsce się udać, nie szczędząc żadnych zachodów, a o rezultacie nie zamilczemy.

Tymczasem zaś spodziewamy się, że i inne gazety sprawę tę poruszą.

Redakcya i Expedycya „Górnoślązaka“.

Królewska Huta, 28. kwietnia. W nocy z czwartku na piątek położył się przewodnik Rudiger w pudlingarni (Puddelwalzwerk) w czasie przestanku w robocie na ławkę, aby się przespać. Lecz już nieszczęśliwy nie wstał, gdyż w czasie snu został tknięty paraliżem. Zmarłego zawieziono niezwłocznie do lazaretu knapszaftowego.

Bytom, 28. kwietnia. W przeszłym tygodniu powzięła tu pewna służąca zamiar utopienia się. Już pod samą szyję weszła w wodę, gdy ją przypadkiem spostrzeżono i wyratowano. Zamiar ten, jak się zdaje, powzięła dziewczyna w stanie obłąkania, mianowicie, że już dzień przedtem chciała zeskoczyć z okna z trzeciego piętra. Dziewczyna ta służy już 30 lat u tych samych państwa, a gdy ją pytano, co ją powoduje do samobójstwa, odpowiedziała, że już nie jest w stanie swych państwa zadowolnić.

Katowice. W czwartek dnia 26. bm. po południu o godzinie $3^1/_4$ jechał parobek p. Rittera, fabrykanta spirytusu, z Katowic do Załęża jednokonnym wozem z beczkami spirytusu. Gdy przejeżdżał przez szyny kolejowe, nadszedł pociąg z Katowic i roztrzaskał wóz wraz z beczkami. Przodek woza wraz z koniem wlókł pociąg 50 do 60 kroków za sobą, tylną połowę nawet jeszcze daléj. Z wytężeniem wszystkich sił zdołał koń uwolnić się i uciekł w stronę Katowic. Także parobek wyszedł bez szwanku. — Referent, udzielający nam powyższéj wiadomości, był naocznym świadkiem. — W tym przypadku spada wina wyłącznie tylko na strażnika kolejowego, ponieważ nie zamknął baryery.

W Czerniejewie (w Poznańskiem) założył się robotnik Wojciech Pieczyński z parobkiem Adamem Pietrowskim przed kilkoma tygodniami o to, że ostatni wypije liter wódki, zanim Pieczyński zdoła 17 razy uderzyć powrozem w siedzenie. Zakład wygrał Pieczyński i wódka wypitą została wspólnie. Wódka musiała zapewne podziałać, gdyż zakład ponowiono. Zanim jednak cztery razy przeciwnik powrozem uderzył, Pieczyński zaniechał dalszego picia wódki. W dniu 14. bm. umarł on i wnioskują, że wódka przyczyniła się do jego śmierci. Skutkiem tego zarządzonem zostało śledztwo i podobno trupa Pieczyńskiego mają odkopać.

Odpust u grobu św. Wojciecha w Gnieźnie.

Najstarsi ludzie nie pamiętają tak wspaniałego odpustu w Gnieźnie jak ten, który się odbył w dniu 23. bm. Pan Bóg tak szczęśliwie zdarzył, że już w zeszły Wtorek przybył do Gniezna Najprzew. ks. Arcybiskup — że w sobotę po południu przyjechał Najprzew. ksiądz Biskup Likowski do Gniezna, i tak odbyło się w Gnieźnie bardzo piękne i wspaniałe nabożeństwo. Ludu przybyła moc ogromna z bliższych i dalszych okolic Gniezna, a wszystkich, gdy napełnili kościół katedralny i ogromny plac przed tumem, można było liczyć na jakie 20 000. Około godziny 9., gdy już przybyły pociągi od Nakła, Bydgoszczy, od Miłosławia i Poznania było w mieście tyle ludzi, co pszczół w ulu — i pobożni płynęli potężną falą przez całe miasto do katedry, do grobu św. Wojciecha.

Tu już o 6téj z rana rozpoczęło się nabożeństwo uroczystą jutrznią odśpiewaną przy wystawieniu Najświętszego Sakramentu; muzyka grała na chórze, a kilkudziesięciu kleryków i księży śpiewało psalmy i hymny na chwałę Pana Boga i na cześć św. Wojciecha.

O godzinie 7-méj rano już ksiądz Biskup Likowski odprawił Mszą św. u grobu św. Patrona — księża słuchali spowiedzi w konfesyonałach, a co kilka minut, wychodził ze mszą ksiądz, aby wznieść bezkrawą ofiarę, w któréj z kaplic otaczających poboczne nawy kościoła.

O godzinie 9-téj wyszła przed ołtarz św. Wojciecha solenna wotywa, poczem ksiądz dr. Kantecki, penitencyarz katedralny, przemówił od ołtarza i witał licznie przybyłych pielgrzymów:

„Jako się cieszy matka przez długie lata osierocona i osamotniona, gdy zobaczy dziatki swoje otaczające ją czcią i szacunkiem i wszelaką ozdobą — tak się też raduje dzisiaj matka wszystkich kościołów polskich, ta metropolitalna świątynia nasza, widząc was tak licznie zebranych ze wszystkich stron waszéj Wielkopolski i dalszych okolic.“ Tak mniéj więcéj rozpoczął ks. Kantecki swoje przemówienie i witał ks. Arcybiskupa, ks. Biskupa Likowskiego, kapłanów i lud wierny słowami pisma: „Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie, Hosanna na wysokości!“

Następnie mówił o św. Wojciechu, o jego gorliwości i żarliwości dla chwały Bożéj, która nie pozwoliła mu spocząć, aż do poniesienia śmierci męczeńskiéj za wiarę. Polacy uczcili jego wielkie cnoty, wykupując ciało jego od pogańskich Prusaków — a Kościół uczcił jego męczeństwo, wynosząc go na ołtarzu ku czci wiernych.

Ilekroć Ojcowie nasi znajdowali się w niebezpieczeństwach i potrzebach naszych, zawsze uciekali się pod skrzydła Opieki św. Patrona — a mianowicie polecali się jego modlitwom przed bitwami, które staczali w obronie chrześciaństwa — i wtedy oni śpiewali onę prastarą pieśń polską, ułożoną wedle tradycyi przez św. Wojciecha, a zaczynającą się od słów: Boga Rodzico Dziewico, Bogiem sławiono Maryo!

I my dziś znajdujemy się w ciężkiéj i kłopotliwéj doli i na nas biją z różnych stron utrapienia i kłopoty — więc otwórzmy serca nasze i dusze nasze Panu Bogu i błagajmy kornie jego pomocy za przyczyną św. Wojciecha. Błagajmy go przedewszystkiem o to, aby pozwolił Wam uczciwie wychować dziatki wasze, aby zachowały i powiększyły jeszcze ten skarb wiary św. po przodkach i po Was, Ojcach swoich odziedziczonych, aby się do końca życia mogli modlić do Pana Boga w tym samym języku ojczystym, w którym Wojciech św. przed 900 laty opowiadał Polakom słowo Boże, w którym Kościół w Polsce przez 9 wieków chwali Pana Boga, i w którym da Bóg wszyscy, aż do skończenia wieków sławić będziemy miłosierdzie Boskie.

Następnie zaśpiewało kilkudziesięciu kleryków i kapłanów onę pieśń prześliczną:

Boga Rodzico Dziewico
Bogiem sławiona Maryo!

a lud wierny z tych okolic, gdzie tę pieśń znają, wtórował kapłanom i pieśń św. rozbrzmiewała po ogromnym kościele, jak przed wielu set laty. Byłoby rzeczą pożądaną, aby w całéj Wielkopolsce rozpowszechniła się ta pieśń święta, aby ją znali wszyscy i starzy i młodzi, aby ją wszyscy śpiewali po kościołach przed rozpoczęciem nabożeństwa.

Po odśpiewaniu Boga Rodzicy udało się duchowieństwo Katedralne do **skarbca**, z którego z wielką czcią i nabożeństwem wyjęto głowę św. Wojciecha oprawną w bogaty złoty relikwiarz, sprawiony przez Króla Bolesława Krzywoustego ozdobiony drogiemi kamieniami i rzeźbami. Na chórze odezwały się trąby i kotły i wśród wielkiéj uroczystości wniesiono głowę św. Męczennika na ołtarz rzęsiście oświecony i pięknie przyozdobiony przez pana Kłosowskiego, doskonałego ogrodnika w Gnieźnie.

Niebawem udało się duchowieństwo w tym samym porządku przez wielką bramę kościelną do pałacu Arcybiskupiego. Najprzód szedł dyakon z krzyżem arcybiskupim, potem dwaj klerycy ze świecami w wielkich srebrnych lichtarzach, potem reszta kleryków, duchowieństwo katedralne, kanonicy i ogromne tłumy ludu. Ks. Arcybiskup wyszedł we wspaniałym płaszczu z gronostajów z pod którego spływała długa na kilka łokci purpurowa, rzymska kapa, któréj powłokę służący niósł za Arcybiskupem. Zaintonowano „Kto się w opiekę poda Panu swemu“, lud ukląkł na kolana a Arcypasterz wszystkich błogosławił. Wyszedł następnie ks. Arcybiskup ze mszą św. w bogatym czerwonym i grubo złotem wyszywanym ornacie. Na głowie miał bogatą, drogiemi kamieniami zdobioną mitrę, a w ręku trzymał pastorał, który mu ofiarowali katolicy miasta Królewca, których był proboszczem.

Kazanie wygłosił ks. kanonik Andrzejewicz, regens seminaryum praktycznego w Gnieźnie.

Księża wikaryusze dawali od ołtarza do całowania głowę św. Wojciecha.

W kolegiacie św. Jerzego, stojącéj tuż przy katedrze, Najprzew. ks. Biskup dr. Likowski udzielał świętego Sakramentu Bierzmowania, do którego wierni licznie przystępowali.

Tak tedy odpust św. Wojciecha, tego wielkiego Patrona naszego — wypadł świetnie. Mieliśmy na nim oprócz Arcybiskupa i Biskupa Likowskiego jeszcze 3go Biskupa ks. Janiszewskiego i czwartego Biskupa mianowanego przez Ojca św. sufraganem gnieźnieńskiem, tj. ks. dr. Korytkowskiego, który jednakże jest jeszcze ciągle chory. Było około 50 księży i ludu wiernego około 20 tysięcy.

„Przyj. ludu.“

Nowiny z całego świata.

— Honoraryum Dra. Mackenzi'ego. Lekarz angielski cesarza niemieckiego, który musiał zaniechać medycznéj szerokiéj i popłatnéj praktyki w Londynie i poświęcić się wyłącznie kuracyi dostojnego pacyenta najpierw w San Remo a następnie w Charlottenburgu, pobiera dziennie 1500 mk. honoraryum.

— W Irlandyi prześladują wszystkich patryotów w okrutny sposób, a policya nie dozwala żadnych zebrań zwołanych przez przeciwników rządu. Przychodzi za tem często do groźnych starć pomiędzy policyą, a obywatelami pokrzywdzonymi w prawach zagwarantowanych im przez konstytucyę. Irlandya równa się jak najzupełniéj Polsce pod tym względem. Jak zaborcze rządy naszéj ojczyzny odmawiają nam wszelkich praw, tak też to samo czyni

rząd angielski z Irlandczykami. I w Polsce i w Irlandyi dopominanie się o prawa nazywają ciemiężyciele rebelią przeciwko porządkowi społecznemu.

— **Synobójstwo**. W okolicy Krzeszowic w Galicyi popełnioną została niedawno następująca zbrodnia. Ośmioletni chłopiec, syn wieśniaka, bawiąc się w izbie, wydobył ze skrzynki ojca pięcioguldenówkę papierową, która w toku zabawy przylepiana do ścian i sprzętów przybrukała się tak widocznie, że malec postanowił ją wyprać. W chwili, gdy pranie było na ukończeniu, a z banknotu już tylko strzępki, wszedł ojciec do izby. Ujrzawszy zniszczony pieniądz chłop uniósł się takim gniewem, iż porwawszy malca rzucił go w „skrzynię“ zaopatrzoną w nóż i służącą do przygotowania siekanej karmy dla bydła. Dziecko zaczęło krzyczeć, a krzyk ten zwabił matkę, zajętą właśnie kąpaniem kilkotygodniowego niemowlęcia, która pospieszywszy uwolnić chłopca z rąk bezlitośnego męża, ujrzała już tylko martwe zwłoki z odciętą głową. Na domiar nieszczęścia zostawione samo sobie w kąpieli niemowlę, o którem zrozpaczona straszną śmiercią drugiego dziecięcia matka zapomniała na razie, utopiło się. —

Kalendarz.

Wtorek dnia 1. maja Filipa i Jakóba ap., Środa dnia 2. maja Atanazego, Czwartek dnia 3. maja Znalezienie ś. Krzyża.

Wschód słońca o godzinie 4. minut 30; zachód o godzinie 7 minut 25. —

Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskéj Hucie G.-S. — Redaktor B. Koraszewski w Królewskiéj Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Ploeha w Królewskiéj Hucie G.-S.